№ 128. Warszawa, Niedziela 4/16 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Paschalisa W. Wschód słońca o g. 4 m. 5.—Zach. o g. 7 m. 48.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

Z Petersburga, d. 22 kwietnia (4 maja).

Rada Państwa, w departamencie prawodawczym i w ogólném zgromadzeniu, roztrząsnąwszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych w przedmiocie sposobu, w jaki ma być udzielane pozwolenie na zakładanie prywatnych drukarni, litografji i innych tym podobnych zakładów, zgodnie z decyzją ministra, zdaniem Najwyżéj zatwierdzonêm uchwaliła: w zamian odpowiednich artykułów zbioru praw, postanowić: dozwalanie na otwarcie prywatnych drukarni, litografji i innych tym podobnych zakładów, po należytém przekonaniu się o zaufaniu na jakie zasługują osoby życzące sobie założyć, zależy: w stolicach od ober-policmajstra, w gubernjach i obwodach od gubernatorów cywilnych i naczelników obwodowych, a w okręgach miejskich od naczelników takowych. Sprawozdania o udzieleniu takowych pozwoleń nadsyłane być mają do ministerstwa spraw wewnętrznych, a gdzie są jenerał-gubernatorowie, to i tym ostatnim, lecz nie osobno, a wraz ze sprawozdaniem roczném.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PRZEPISY

O stypendjach rządowych w Okręgu naukowym Warszawskim.

(Dokończenie).

10) Wspomnione w ustępie poprzednim prośby i dowody rozpoznawane i decydowane będą przez naczelników szkół, przy zebraniu nauczycieli, gdzie również winna być ułożoną lista kandydatów, którym stypendja udzielone być mają; przy wyborze zaś kandydatów takowych, należy ścisłą zwracać uwagę na istotną ich niezamożność, na ich sprawowanie się i postępy w naukach, na położenie familijne ich rodziców, a mianowicie: ile ci mają wszystkich dzieci, ile jest synów a ile córek, w jakich są latach, gdzie się znajdują, ile dzieci bierze jednocześnie nauki w szkołach. Sierotom służy pierwszeństwo; również na większą uwagę zasługują ci, których rodzice nie mają zamieszkania w tém miejscu, gdzie są szkoły, albowiem ich utrzymanie się, znacznie jest droższem, aniżeli tych, którzy uczęszczając do szkół, mieszkają przy rodzicach swoich lub krewnych. Prócz tego należy mieć na względzie ustęp 5 i 6 obecnéj ustawy, i w ogólności zwracać uwagę, aby to dobrodziejstwo mogło być rozpostarte na większą ile być może liczbę rodzin. Dla tego więc, jeżeli kilku braci w szkołach jednocześnie pobiera nauki, wówczas jeden tylko z nich ze stypendjum korzystać może, i równie, jeżeli jaka bądź rodzina otrzymała już ze strony rządu jakiekolwiek dobrodziejstwo, pod względem kształcenia swych dzieci, należy dawać pierwszeństwo takim, którzy go całkiem nie odbierali.

11) Ułożone tym sposobem listy kandydatów, wraz z ich dowodami, naczelnicy szkół przedstawią kuratorowi okręgu, najdaléj na 10go sierpnia.

12) Po otrzymaniu list od wszystkich naczelników szkół, kurator okręgu zarządza ścisłe owych rozpoznanie w oddzielnym komitecie pod przewodnictwem pomocnika kuratora, lub jednego z członków Rady oświecenia publicznego. Poczem rzeczone listy, wraz z opinją komitetu, przedstawione być mają do stanowczéj decyzji i zatwierdzenia tejże Radzie, a następnie listy kandydatów, którym stypendja wyznaczone zostały, przesłać należy naczelnikom szkół i wydać rozporządzenie względem udzielenia stypendjów.

13) Stypendja wydawane być mają półrocznie z góry, za pokwitowaniem rodziców lub opiekunów stypendystów, poświadczoném przez właściwych naczelników szkół.

14) Jeżeli stypendysta w ciągu półrocza, za które odebrał stypendjum, umrze lub ubędzie ze szkół, wtedy pieniądze onemuż udzielone, nie podlegają zwrotowi.

15) Stypendja wyznaczone zostaną uczniom nie dłużéj jak na rok jeden, po upływie którego, uczniowie ci winni być na nowo zamieszczani w listach kandydatów, które naczelnicy szkół przedstawiają, i w razie jeżeli zasługują na to, mogą daléj pobierać stypendja.

16) Naczelnicy szkół obowiązani są półroczne składać raporta kuratorowi okręgu naukowego o sprawowaniu się i postępie w naukach uczniów, stypendium otrzymujących.

17) Za nieprzykładanie się do nauk, lub za naganną konduitę, stypendyści pozbawieni będą pobierania stypendjów, na mocy decyzji kuratora okręgu naukowego, po przejrzeniu tego przedmiotu w Radzie oświecenia publicznego. Jeżeli stypendysta nie otrzyma promocji do wyższéj klassy, w takim razie stypendjum może pobierać daléj z decyzji kuratora okręgu naukowego i Rady oświecenia publicznego, jedynie tylko w wypadku, gdy to w skutku poświadczenia naczelnika szkół, nastąpiło nie z przyczyny nieprzykładania się do nauk, lecz z powodu choroby, która istotnie przeszkadzała mu uczynić w naukach należyte postępy.

O stypendjach dla uczniów, odznaczających się zdolnościami do nauk matematycznych i technicznych.

18) Te stypendja mają mieć na celu, ażeby uczniom odznaczającym się szczególną zdolnością do nauk matematycznych oraz technicznych i okazującym szczególne w nich postępy, podawać środki ku dalszemu odbywaniu i ukończeniu zupełnego kursu nauk w właściwych specjalnych zakładach naukowych okręgu, zachęcić ich do pilnego zajmowania się temi naukami i przysposobić przez to zdolnych architektów, inżynierów cywilnych, mechaników, chemików, agronomów, malarzy, snycerzy i wykładających te przedmioty.

19) Na stypendja tego rodzaju wyznaczoną zostaje z kassy Królestwa Polskiego summa rs. 8,000 rocznie. Fundusz ten wniesionym być ma w budżet okręgę naukowego Warszawskiego.

20) Stypendja te, każde składające się z rubli sto piędziesiąt, udzielane będą uczniom gimnazjum realnego Warszawskiego, wyższych szkół realnych, szkoły sztuk pięknych w Warszawie i instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie.

21) W gimnazjum realnem oraz wyższych szkołach realnych, ustanowione zostają stypendja dla uczniów klassy 5éj, gdzie z należytą dostatecznością wnosić już można o zdolnościach młodych ludzi.

22) Stypendyści, którzy ukończyli zupełny kurs nauk w wyższych szkołach realnych, lub gimnazjum realnem, obowiązani są wedle uznania władzy szkolnéj, o ile to za potrzebne przez nią i pożyteczne dla dalszego ich ukształcenia uznanem zostanie, uczęszczać do szkoły sztuk pięknych w Warszawie na wydział architektury, a ich rodzice lub opiekunowie złożyć deklarację na piśmie, że w razie nie wykonania tego warunku, udzielone na stypendja pieniądze, zwrócone przez nich zostaną. Uczęszczający tym sposobem do szkoły sztuk pięknych, mają nadal pobierać stypendja, ukończywszy zaś w téj instytucji zupełny kurs nauk, wolno im wstąpić w służbę, gdy zechcą.

23) Naczelnicy pomienionych zakładów naukowych, przy zebraniu się nauczycieli, wybierać będą kandydatów do stypendjów, oceniając najściśléj ich zdolności, oraz wiadomości, i listy tychże kandydatów przesyłać mają kuratorowi okręgu naukowego. Listy takowe przeglądać ma Rada oświecenia publicznego i w miarę funduszów, pod dyspozycją jéj będących, wy-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 127.)

Ułan uśmiechnął się i rzekł:

— Naturalnie dla tego żeby nie oddać paniom odrazu klucza mojéj osobistości; ta bowiem w każdym człowieku staje się nader zajmującą, jeżeli nie jest wiadomą. Chciałem przynajmniej tym sposobem zająć panie i urokiem tajemnicy zastąpić tę przymioty umysłu na których mi zbywa.

— Widzę że pan jesteś w téj chwili usposobiony do szczerości, — odezwała się znów Olesia, i korzystając z niéj, pozwolę sobie zapytać go jeszcze o jeden sekret, zaczarowanego zamku, czyli raczéj jego gospodarza. Powiadasz pan, że lubisz światło i niewątpiemy o tem mając dowód przed oczyma; a jednak zastałyśmy pana siedzącego w zupełnéj ciemności na ganku?

— Pani! jedno drugiemu, bynajmniéj się niesprzeciwia. Kiedy mi tęskno, marzę i lubię ciemność, a gdy jestem wesoły, lubię światło. Zastałyście mnie panie w pomroce, teraz jestem w jasnéj strefie światła, a za kilka chwil znów mnie ciemność otoczy. Kto wie na jak długo?

— O! spodziewam się że tylko do poranka!

— Może do poranka drugiego życia?

— Tego pan żadną miarą nie unikniesz, — przemówiła pierwszy raz Julcia.

— Srogi to zaiste wyrok! — odstrzelił młodzieniec; — nie wiem przez com na niego zasłużył?

— Oczewiście przez to, — rzekła Julcia, że pan należysz do biednego rodzaju ludzkiego, który cały wskazany jest na taką kolej. Wszyscy tu podobno błąkamy się w ciemności, aż do poranka drugiego życia. Zorzą światła zabłyśnie nam dopiero u wrót nieba.

— Ach! — podchwycił ułan z zapałem i rzucił na nią wzrok pełen zdziwienia i zachwytu, — pani wlewasz we mnie przekonanie, że się już znajduję u tych wrót szczęścia.

— Mówisz pan to zapewne żartem, a może też, żeby się pokazać człowiekiem wyjątkowym; ale niestety! w tym względzie nawet dla najpiękniejszego pułku ułanów, nie ma wyjątku.

— Nie sądzę żeby jakie prawidło mogło być ogólnem. Na wyjątkach właśnie zawisło szczęście lub nieszczęście naszego życia. Nie wszyscy wskazani tu na ciemność i nie wszyscy tam ujrzą zorze światła. Wierzę raczéj że tu światło i ciemność są inne a tam inne, i tym tylko sposobem pojmuję że nietylko na ziemi można przechodzić ze światła w pomrokę lub na odwrót, lecz co ważniejsza, z ciemności ziemskiéj do światłości wiecznéj lub téż przeciwnie.

Marszałkowa zwróciła rozmowę, z téj śliskiéj drogi po któréj toczyć się zaczynała, na bity i bezpieczny gościniec powszedniéj konwersacji, wszakże sama jedna, długo ją ciągnąć nie mogła. Młodzi nietylko nie pomagali jéj, lecz psuli wszystkie szyki ochronne. Nastąpiło jakieś ważenie się jakby szalek, z których jedna ma się stanowczo przechylić. Pogadanka schodziła to na przedmioty potoczne albo poważne pod sterem przezornéj marszałkowéj, to znów iskrzyła się jak fejerwerk,

znaczać stypendja.

24) Stypendja udzielane będą półrocznie, z góry, za pokwitowaniem rodziców lub opiekunów stypendystów, lub też jeżeli ci są pełnoletni i nie mają rodziców albo opiekunów, wtedy za pokwitowaniem ich własnem. Kwity takowe winny być przez właściwych naczelników zakładów naukowych poświadczone.

25) Właściwi naczelnicy zakładów naukowych mają nad sprawowaniem się stypendystów szczególny mieć dozór i składać o tém, jako też o ich postępie w naukach półrocznie raporta kuratorowi okręgu.

26) Stypendyści, którzy do nauk przykładać się nie będą, lub których postępowanie naganném się okaże, pozbawieni zostaną stypendjów z decyzji kuratora okręgu naukowego i po rozpoznaniu tego przedmiotu w Radzie oświecenia publicznego.

27) Przy wyznaczaniu stypendjów z wymienionych w ustępie 19ym niniejszéj ustawy rs. 8,000, władza szkolna starać się będzie, ażeby ile możności pozostał oszczędzony fundusz, dla wysyłania odznaczających się uczniów za granicę, celem dalszego ich udoskonalenia.

28) Wysyłanie uczniów za granicę na koszt rządowy, nie inaczéj nastąpić może, jak za szczególną każdego razu decyzją ministra oświecenia publicznego, po zniesieniusię z Namiestnikiem Królestwa Polskiego.

29) Uczniowie, którzy kosztem rządu otrzymali ukształcenie za granicą, obowiązani są, z rozporządzenia tegoż rządu, przesłużyć najmniéj lat 6, jeżeli to za potrzebne uznanem będzie.

Oryginał podpisali: *Xiążę Wiaziemski, Baron M. Korf, Paweł Ignatiew, Jakób Rostowcow, Paweł Gajewski, Jan Dawydow, Xiążę Paweł Wiaziemski.*

— W d. 4ym b. m. pomiędzy godziną 1szą a 2gą w południe, w jednym z drewnianych domów w Szczuczynie, z przyczyn dotąd niewiadomych, wszczął się pożar, który w przeciągu niespełna 2ch godzin, obrócił w perzynę około 175 domów mieszkalnych, nie licząc w to zabudowań gospodarskich. Straszliwy uragan przeszkadzał skutecznemu gaszeniu pożaru. JW. Gubernator cywilny Augustowski, rzeczywisty radca stanu Tykel, który obecnie znajdował się w Warszawie, udał się z rozkazu JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, w d. 11 b. m. do Szczuczyna z znaczną summą pieniędzy, dla podania pierwszéj pomocy najwięcéj potrzebującym wsparcia.

— W dniu 30 kwietnia r. b., odbyło się w Suwałkach zebranie właścicieli dóbr stowarzyszonych gub. Augustowskiéj, pod przewodnictwem JW. Wiktora *Gawrońskiego*, dziedzica dóbr Szukle. Po zagajeniu obrad przez JW. gubernatora cywilnego, prezydujący zaprosiwszy na assessorów: Henryka hr. *Starzeńskiego* i Juljana *Zaryń*, a na sekretarza Zygmunta *Gutt*, przystąpił do właściwéj czynności zebrania, to jest do wyboru członków do władz towarzystwa kredytowego na następne lat 4. Jakoż większością głosów wybrani zostali: na radcę do komitetu towarzystwa, Wiktor *Gawroński*; na radcę do dyrekcji głównéj, Symforjan *Drewnoski*, dziedzic dóbr Rogowo; na radców do dyrekcji szczegółowéj w Suwałkach, Zacharjasz *Kryczyński* dziedzic dóbr Szyłana; Michał *Lubowidzki*, dziedzic dóbr Kapłonowice; Karol *Muczyński*, dziedzic dóbr Kowniany; Edward *Doliwa*, dziedzic dóbr Kumelsk. Nakoniec na następne zebranie, za lat dwa odbyć się mające, wybrany został na prezesa Henryk hr. *Starzeński*, dziedzic dóbr Klukowo; na zastępcę zaś Władysław *Downarowicz*, dziedzic dóbr Olszyny. Głosujących było 57. *(Kurjer Warsz.)*

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym 30 Kwietnia 1858 r.

Od Wielkiéjnocy najpiękniejszą mamy tutaj wiosnę, która jednak w pierwszych dniach maja zamienia się już na skwarne lato, bo we Włoszech natura nie umie tak jak u nas zachowywać długo swoich świeżych powiewów i wiosennego kwiecia, a młodość roku mierzy się niemal zawsze krótkiem kwietnia życiem. Ale ta szybko upływająca chwila bywa uroczą w Rzymie.... bujna południowa roślinność wstępuje wówczas w najnadobniejszą swoją fazę, i wieczne miasto, miasto ruin i grobów, powleka się jakoby wielką szatą zieleni, pod którą ściera się wszelki ślad spustoszenia i śmierci, i tylko wezbrane wylewając życie, objawia się zewsząd i w różach które wonną zamiecią spadają z czoła starego Palatynu, i w szeleszczącéj zasłonie powoju przypiętéj do zgrzybiałych wodociągów, i w téj prześlicznéj murawie, która się wytłacza pękami ze szczelin starożytnych marmurów i z jonickiego kapitelów zwoju, i rozpościera się szmaragdowym kobiercem po całem rzymskiem pustkowiu. W ciepłe wieczory, przy tym włoskim kwietniowym miesiącu, który wszystkie czary południowéj przyrody zda się w siebie zbierać, słowik zaczyna już wzdychać w bluszczach i lewkonjach Colosseum, pod starą arkadą od xiężyca posrebrzoną, i wielkie wspomnienia amfiteatru, odmłodzone i umilone wdziękami natury, żywiéj działają na duszę, tchną bowiem tą niewyczerpaną i nieśmiertelną poezją, któréj wiek nasz postępowy niezdoła nigdy zwiać i zedrzeć z przyrodzenia, równie jak ją zdziera codziennie z duszy ludzkiéj, zamienionéj przezeń w ruinę bardziéj ogołoconą i niemą od tych rzymskich zwalisk.

Ale osoby chcące podziwiać w pełni piękności włoskiéj wiosny, udają się w okolice Rzymu, do Tivoli, Frascati i Albano, gdzie natura, ta wielka czarodziejka, wiecznie młoda jak dusza ludzka — zachowuje owe klassyczne starodawne wdzięki, nęcące nas po dziś dzień w opisach Wirgiljusza i Horacego, jak oblicze dziewic innego wieku nęci nas wskroś warstwy kurzu nalecialego na famílijny wizerunek. Jakoż ulegając tak silnym ponętom, udaliśmy się przed kilku dniami do Albano, w licznem rodaków towarzystwie, było nas bowiem do dwudziestu osób, między któremi najpożądańszy wszelkiego zgromadzenia żywioł, płeć piękna, trzymał górę, więcéj bowiem było dam niż mężczyzn, i niemały ztąd kłopot wynikał dla usłużnych kawalerów.

W téj wykwintnéj plejadzie najwykształceńszych i najurodziwszych rodaczek, na którą, chcąc zapewne poszczycić się niemi w obec srebrnéj ziemi czaru, jak Lenartowicz nazywa Italję, złożyły się były Królestwo i Litwa, jaśniała panna K...., któréj rzadka piękność podniesiona i spotęgowana blaskiem przyrody, służącéj jéj w téj chwili za ramy, byłaby niezawodnie natchnęła kilka sonetów Petrarkowego zakroju, gdyby choć jeden wychowanek muz znalazł się był w naszem towaszystwie; ale takowe na nieszczęście w literackim swym wydziale składało się jedynie z kilku prozaików, a w liczbie tych znajdował się nawet jeden krytyk — rodzaj małoduszny i poziomy, zegnany na wieki z promiennych wyżyn syntezy i natchnienia, i skazany na wieczne pełzanie po cieśniach analizy i po nizinie feljetonów, gdzie jak Danaida leje ustawicznie strumienie krytycznego atramentu do dziurawéj beczki dzienników. Pozbawione przeto wszechwładnego wieszczego zaklęcia, trytony i nimfy nie wychyliły czoła, rokitowym opasanego wieńcem, z niebieskiéj toni jeziora Nemi, do któréj Lamartine przyrównywa źrenicę swéj Elwiry:

Le beau lac de Némi qu'aucun souffle ne ride
N'a pas sa transparence et sa limpidité;

leśne dryady pozostały zasklepione w omszałych dębach willi Doria, żaden augur nie zstąpił ku nam z wierzchołka *Monte-Cave*, gdzie się wznosił ołtarz Jowisza, symboliczne ogniwo łacińskich plemion, ani żaden Cezar nie wybiegł na nasze spotkanie ze spustoszonych komnat pałacu Domicjana, dokąd tak uprzejmego mieliśmy przewodnika w osobie xięcia T.... neapolitańczyka, oddawna zamieszkałego w Albano.

Nawet urocza postać panny K.... bez orszaku widziadeł, jakiemi poeta byłby ją otchnął i okolił, gdyby malarską glorją musiała rysować się samotna na modrem jeziorze Castel-Gandolfo, jak starożytna kamea na dnie bez ozdób, lub jak te białe figury, które średniowieczny snycerz Luca della Robbia rzucał na tło lazurowe w płaskorzeźbach swoich.

Natomiast towarzyszący nam prozaicy zdawali się magnetycznym jakimś fatalizmem pociągać za sobą prozaiczne przygody i całą żywota prozę, któréjby się nikt nie domyślił we Włoszech — kraju marzeń, miłości i piękna, — gdyby człowiek, ta brudna istota, plamiąca wszystko co Bóg stworzył pięknem i szczytnem, nie podejmował się przypominać ją co chwilowym śmiechem swym lub łakomstwem. We Włoszech, gdzie rodzaj ludzki (mówię o przydrożnym, o tym, który krzewi się i rośnie wzdłuż bitych gościńców), potrafił stać się trochę gorszym jak gdziekolwiek indziéj, uosobienie prozy ludzkiéj i wieczne przedrzeźnianie poezji przyrodzenia, znajduje się w dwóch typach: w płatnym *cicerone* i w oberżyście. Rzemiosłem istoty, która odziedziczyła imie sławnego rzymskiego mówcy, tak zapewne jak niektórzy potomkowie dawnych rodzin, odziedziczyli nazwisko rycerskich swych przodków — na urągowisko, jéj rzemiosłem, powiadam, jest exploatacja żywych przez umarłych, i okłamywanie ostatnich dla obdzierania pierwszych. Rzemiosłem włoskiego zaś oberżysty jest exploatacja żywych przez naturę, przez chleb, wodę, ogień i powietrze, z których ciągnie lichwiarskie

---

który może się stać przyczyną pożaru. Olesia śmielsza i dowcipniejsza od swojéj towarzyszki, więcéj od niéj rozmawiała z Michałem, ale za to, każdą razą kiedy Julcia wstępowała w szranki, myśli jéj w piękne wyłoniając się słowa, sięgały wyżéj, a zdania głębiéj i Michał mimowolnie zapominał błyskotnego szczebiotania Olesi, które przed chwilą jeszcze wydawało mu się czarującem. Ale potem spotkawszy magnetyczne spojrzenie jéj oczu, znajdował znów w jéj słowach porywającą siłę i wdzięk, którym oprzeć się niebył zdolny.

Podano składkową wieczerzę z podróżnéj kuchni marszałkowéj i zapasów ułana. Rozmowa ożywiła się jakąś nową wesołością, i wyrzekłszy się już stanowczo przedmiotów poważnéj treści, bujała swobodnie w eterycznych obszarach salonowéj pustoty, przez które kiedy niekiedy przelatywały ogniste komety, spadające gwiazdy i inne meteory odbywające swoje ruchy, nietylko pod niebieskim stropem, lecz i tu na ziemi, na nieboskłonach serc młodocianych. Sama marszałkowa, została w ten wir wciągnięta. Słowem wieczerza zeszła najprzyjemniéj.

Francuzi, w najdowcipniejszych swoich wodewilach i teatralnych farsach nie mogą się obejść bez wysunięcia na scenę, nakrytego do kolacji stołu. Powiadają, że czarujące ich wieczerze, zaginęły w końcu zeszłego wiekn i zostały już tylko w przedstawieniach scenicznych. Co się nas tyczy, to jeszcze dotąd nietylko wieczerza rzęsisto oświecona i okropiona, lecz i śniadanko, obiad, podwieczorek lub podkurek dzielnie się przyczyniają do obudzenia w nas wyśmienitego humoru. Usta polskie mają widać jakiś osobny skład anatomiczny, boim smaczniejsze rzeczy przez nie przechodzą, tem weselsze wychodzą z nich koncepta.

Czas uchodził szybko. Nikt godzin nie liczył. Nareszcie zbliżyła się północ. Marszałkowa jeszcze raz podziękowawszy ułanowi za jego uprzejmą gościnność, oświadczyła mu życzenie, żeby nazajutrz jechać razem aż do Kozienic, gdzie się rozdzielają drogi do Goworkowa i Strzępnéj. Michał z roskoszą na to się zgłosił, — żałując w duchu, że go nie proszono towarzyszyć aż na miejsce.

Przy samem pożegnaniu, młodzieniec odezwał się jeszcze do marszałkowéj:

— Spotkanie w podróży, ma swoje wyłączne przywileje i te mnie ośmielają do propozycji, któréjbym w innych okolicznościach nie pozwolił sobie uczynić, i która nawet pomimo tak wyraźnego zastrzeżenia wyda się pani dziwaczną, — a może i nieprzyzwoitą?

— Cóż to takiego? — spytała marszałkowa; zaczynasz pan mówić z nadzwyczajną powagą, jak gdybyś chciał nam na dobranoc powiedzieć jaką naukę moralną?

— Idzie też o coś ważnego, — odpowiedział młodzieniec. — Sądzę że w żydowskiéj karczmie, na spoczynek nocny, pożądaną dla pani rzeczą byłoby mieć...

— Łóżko? — pomogła mu wymówić marszałkowa; — tak, istotnie, byłoby to coś bardzo pożądanego, — osobliwie z powodu insektów — ale gdzież tu znaleść czysty sprzęt tego rodzaju?

— Ja mam z sobą łóżko; — rzekł ułan nieśmiało.

Wszystkie trzy kobiety parsknęły razem od mimowolnego śmiechu, i sam Michał śmiał się z niemi razem, jak gdyby to się do niego nie stosowało. Nareszcie Olesia krztusząc się jeszcze od śmiechu, zawołała:

— Jak można takie żarty sobie z nas stroić?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zyski, nadając sobie monopol ze wszystkiego te-go, co Stwórca uczynił swobodnem, nieujętem i nieprzedajnem.....

Szczęśliwe jeszcze stokroć one zabytki przeszłości, które w ubogich mnichach zyskały strażników godnych siebie, których uroczysta cisza nie bywa znieważaną krzykliwym głosem *cicerona*, ale się zegrywa melodyjnie ze śpiewem psalmów nuconych w dalekim chórze. Szczęśliwe cieplice Djoklecjana, kędy nie widać bezczelnéj twarzy tego dwunożnego pasożyta ruin stającego natrętnie między tobą a wymarzoną przez cię ponurą i okrutną postacią wielkiego prześladowcy chrześcian; ale kędy kartuz rozklęczony nieruchomie w białéj swojéj kapicy gdyby duch pokutnicy streszcza w osobie swéj dzieje całe i zwycięztwo cichéj męczeńskiéj modlitwy nad Romą, i nad Djoklecjanem!

Ale wszędzie gdzie wiara nie wzięła pod swoje opiekuńcze skrzydło pomników zgasłéj wielkości, wpadły one w ręce łakomych przedsiębiorców, którzy je we Włoszech poczytują za swoją własność i za kapitał nieruchomy, którego kieszeń cudzoziemców winna opłacać procenta. Zbękarciałym potomkom kwirytów widzi się, iż ich ojcowie na to jedynie świat podbijali, na to brańcom ze wszystkich jego części kazali wznosić ku niebu olbrzymie one gmachy zdumiewające dziś jeszcze zdrobniałe nasze pokolenie, by dwaj najlichsi przedstawiciele dzisiejszéj Italji—oberżysta i cicerone, znajdowali w czcigodnych gruzach kamień filozoficzny dla siebie i dla nikczemnéj swojéj spółki i mieli przedsiębiorstwo ruin!

Ta przydługa filipika znalazła się jakoś pod mojem piórem na wspomnienie upartéj szarańczy albańskich cziczeronów, która ciągnęła w ślad za nami, chcąc nam gwałtem tłomaczyć grób Horacjuszów, *alias* Pompejusza, alias Ermesa syna Porsenny i nietylko ten nieszczęsny grób, ale wszystkie gruzy, pomost, ziemię, drzewa, jezioro, powietrze, światło, widnokrąg i morze; tudzież na wspomnienie monumentalnego rachunku, jakim synowie sławnych Alby mieszkańców piastujący godność gościnnych rzezimieszków, uraczyli na wyjezdnem ze swojéj oberży, pobudzeni zapewne do opodatkowania nas na skalę minionéj swéj wielkości widokiem kilku eleganckich powozów, jakiemi nasze towarzystwo zajechało było w ich klassyczne progi. Napróżnośmy im powtarzali iż nigdy Sarmaci nie płacili daniny dumnéj pani narodów, i spór ten byłby trwał do wieczora, gdyby pan Józef Doucet, ów słynny z dowcipu dziennikarz francuzki dzielący nasze losy, nie był dyplomatycznie ocalił nie kieszeń naszą — bowiem to nie było w ludzkiéj możności, ale przynajmniéj narodową drażliwość, perswadując abyśmy nałożonego na siebie podatku nie uważali za haracz zapłacony Romie lub Albie, lecz za ofiarę na utrzymanie nadobnéj bogini Feronji, która niegdyś samowładnie panowała w lasach albańskich, gdzie ją Horacy widział:

Ora manusque tua lavimus, Feronia lympha,

a teraz zaś żyje jedynie z miłosierdzia cudzoziemców, kryjąc swą sławę i swe nieszczęścia w cieniu święconych gajów tak głęboko, iż jéj żaden obcy odszukać ani obaczyć nie może. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 10 Maja. Według *Globe* dyrektorowie Towarzystwa Wschodnio-indyjskiego wczoraj po południu jednogłośnie pochwalili politykę lorda Canning. *Globe* sądzi, że królowa nie pozwoli zapewne na rozwiązanie parlamentu.

Londyn 11 Maja. (Wieczorem). W Izbie wyższéj lord Ellenborough oświadczył, że podał się do dymissji i że królowa podanie jego przyjęła. To oświadczenie sprawiło wielkie wrażenie. Mniemają powszechnie, że ustąpienie lorda Ellenborough ma na celu dozwolenie gabinetowi utrzymania się nawet w razie gdyby parlament naganił stanowczo jego postąpienie względem lorda Canninga.

W Izbie niższéj p. Cardwell odroczył swój wniosek nagany do piątku. Fitzgerald nie chciał powiedzieć jak wysokiego wynagrodzenia rząd angielski domagać się będzie od rządu angielskiego dla dwóch mechaników Watt i Park. Rothschild został większością 221 głosów przeciw 196 wybrany na członka kommissji, która ma być ustanowioną do kwestji emancypacji żydów.

Paryż 11 Maja. *Moniteur* podaje urzędowy raport wyborów w 5 okręgu paryzkim, według którego kandydat oppozycyjny p. Picard otrzymał 10,404 głosy, a kandydat rządowy p. Eck 8,982 głosów. P. Picard zatem został wybrany na deputowanego.

Paryż 12 Maja. (Z rana). Dzisiejszy *Moniteur* zawiera artykuł w przedmiocie Czarnogóry, objawiający żal z powodu że Turcja w chwili kiedy mocarstwa pracują nad ustaleniem pokoju, przybiera wojowniczą postawę. W artykule tym powiedziano, że Porta nie ma ani uznanego prawa ani koniecznéj potrzeby takiego działania. Po przedstawieniu faktów od r. 1856 powiedziano daléj, że Europa nie może obojętnie patrzyć jeśli pomimo przyrzeczeń Porty, wojska jéj koncentrować się będą w bliskości Czarnogóry, przygotowując się do pomaszerowania ku Grahowu. Chociaż najście to nie jest wprost przeciw Czarnogórze wymierzone, jednakże może tam przyjść do zbrojnego starcia i do narażenia *status quo*, który Turcja przyrzekła szanować. Francja wezwała mocarstwa aby zapobiegły starciu. Anglja sama zaproponowała mianowanie kommissji któraby wspólnie z delegowanym tureckim przystąpiła do układu terytorjalnego opartego na zasadach *status quo* jaki istniał w czasie posiedzeń kongresu paryzkiego. Francja przyjęła tę propozycję i spodziewa się że inne mocarstwa to samo uczynią i nie ma wątpliwości, że Austrja która jeszcze w r. 1853 przez hr. Leiningen tak żywe przedstawienia uczyniła, nie odmówi współdziałania w tym duchu. *(Pr. St. Anz.)*

ANGLJA.

Londyn 8 Maja. Głównym faktem w obecnéj chwili jest nagana wymierzona przeciw proklamacji lorda Canning przez lorda Ellenborough. Wiadomo że ta proklamacja wymienia z półtuzina osób które pozostały wierne rządowi angielskiemu i same tylko pozostają przy własności ziemi, kiedy tymczasem inni właściciele w państwie Oude, ulegają ogólnéj zarządzonéj konfiskacie za bunt przeciw istniejącéj władzy.

Dwa powody są podawane jako usprawiedliwienie tego postanowienia gubernatora Indji, którego surowość nie ma przykładu w dziejach ludów buntujących się.

Pierwszy, że królestwo Oude było prawnie umieszczone pod zarządem angielskim, drugi że proklamacja przy całéj surowości swego textu nie ma innego zamiaru prócz przestraszenia ludności i że w praktyce zmodyfikowaną będzie przez liczne wyjątki dyktowane duchem łagodności.

Lord Ellenborough wszakże nie zapatruje się na tę proklamację z tego stanowiska. Przyłączenie królestwa Oude do posiadłości angielskich w Indjach, było w jego oczach (i bardzo sprawiedliwie) aktem przywłaszczenia; z takiego punktu widzenia inaczéj też musi sądzić on o powstaniu tego królestwa i upatruje w niem niezmierną różnicę w porównaniu z powstaniem sypojów. Mieszkańcy Oude według niego są do pewnego stopnia honorowemi nieprzyjaciołmi i radby sprowadzić ich pod administrację angielską środkami łagodności, nie zaś rozdrażniać ich okrucieństwem i niesprawiedliwością.

W tym duchu ułożoną jest depesza krytykująca proklamację lorda Canning (patrz Indje). Na żądanie lorda Granville i w skutku odpowiedzi p. Disraeli na interpellację p. Bright, że potępił proklamację lorda Canning pod wszystkiemi względami, lord Ellenborough złożył Izbie lordów ten dokument.

Dla lepszego zrozumienia ważności zarzutów wymierzonych przeciw depeszy lorda Canning, należy także zwrócić uwagę na pozycję jaką ten urzędnik zajmował w sympatji stronnictw od początku powstania. Był on ulubieńcem lorda Palmerston i dworu; a przez związki małżeńskie jest on połączony z whigami. Ci ostatni wzięli sobie jego obronę za punkt honoru, pomimo attaków na jakie on jest wystawiony ze strony ich przyjaciół politycznych.

Lord Ellenborough znowu nie jest wielbicielem lorda Canning. Zauważano, że odpowiadając na interpellację lorda Granville oświadczył, że rząd nie ma zamiaru odwołania jenerała gubernatora, ale trudno przypuścić, żeby ten wysoki urzędnik pozostał na swojéj posadzie po tak głośnem naganieniu jego polityki przez gabinet.

Depesza lorda Ellenborough sprawi w publiczności wrażenie korzystne dla gabinetu. Lud angielski wstydzi się wcielenia królestwa Oude i rad jest, że dziś może odeprzeć zarzut udziału w zagrabieniu tego, co rzeczywiście nie było nigdy jego własnością.

— Ważność meetingu niezawisłych liberalistów (o którym mówiliśmy przed niejakim czasem) zaczyna co raz bardziéj się wykazywać. Po dwóch dniach milczenia, *Times* skłonił się do przemówienia o nim. *Saturday Review* powiada, że to jest najsilniejszy cios, jaki kiedykolwiek zadany został stronnictwu torysowskiemu i dziennik ten ma zapewne słuszność, jeśli whigowie nie skłonią się do wyjścia ze swojéj wyłączności. Gdyby konserwatyści byli zręcznemi, zjednaliby sobie dziś pomoc a przynajmniéj zapewnili neutralność nowego stronnictwa. Ale sądząc po tem co się dzieje mniemamy, że oni chwilowo są zbyt wbici w dumę niejakiem powodzeniem i przeto nie słonni do szukania nowych przyjaciół. *(Indep. Belge.)*

Londyn 10 Maja. Królowa Wiktorja z królową portugalską, xięciem Albertem i xięciem Hohenzollern, zwiedzili wczoraj pałac kryształowy w Sydenham. Po południu było u królowéj portugalskiéj przyjmowanie ciała dyplomatycznego.

Wczoraj w mieszkaniu lorda Palmerston odbyła się rada parlamentarna i powzięto postanowienie przedstawienia we czwartek stanowczego potępienia depeszy hr. Ellenborough. Mniemają że lord John Russell i większość peelistów popierać będą tę rezolucję.

Advertiser mówi w tym przedmiocie: »Projekt rezolucji który dziś wieczór ma być zapowiedziany, a we czwartek przedstawiony, będzie tak ułożony, że w razie przyjęcia—a to jest pewnem,—nie pozostanie ministrom nic do wyboru, tylko albo abdykować albo co niebezpieczniejsza rozwiązać Izbę. Treść téj rezolucji jest taka, że może z pewnością liczyć na poparcie lorda John Russell i peelistów. Spodziewamy się że całe stronnictwo liberalne z wyłączeniem może pp. Bright i Gibson, tudzież 14 albo 15 innych członków krańca radykalnego stronnictwa, przystąpi do téj rezolucji. Rozprawy pociągną się zapewne tak, że ledwie w sobotę przyjdzie do głosowania, ale ponieważ w sobotę jest rocznica urodzin Jéj Królewskiéj Mości, ministrowie zatem odłożą pewno swoją abdykację do dnia następnego.

— *Times* otrzymał następujące doniesienie z Indji: W dniu 9 Kwietnia silny oddział z Lucknow udał się do Bareilly. Sądzą że niepodobieństwem będzie obejść się bez wyprawy w gorących dniach lata do Rohilcund. Wysłany na odsiecz do Azimghur 13ty pułk piechoty, stoczył zaciętą bitwę w któréj stracił 25 poległych i rannych. W dniu 7 powstańcy zostali przez pułkownika Seaton pobici i stracili trzy działa. W Lucknow jest zupełnie spokojnie. W całem mieście nie ma ani jednego zbrojnego krajowca. Pułk 41 lekki bengalski liczący 160 ludzi został w Umballah stawiony przed sądem wojennym. Sześćdziesięciu żołnierzy skazano na szubienicę, a resztę na dożywotnią deportację.

Z Chin nie ma nic interessującego od niejakiego czasu. Lord Elgin znajduje się w Ningpo. Admirał Seymour opuścił Hong Kong w d. 21 Marca i udał się do Szangai. Jenerał Straubensee powrócił do Kantonu.

Depesze otrzymane z Alexandrji w ministerstwie spraw zagranicznych nie zawierają świeżych doniesień z Indji ani Chin. *(Neue Pr. Zeit.)*

FRANCJA.

Paryż 10 Maja. Sprawa Czarnogóry od kilku dni przybiera ważność która nie pozwala już dłużéj zachowywać milczenie. Po artykule pana A. Renée w *Constitutionnelu*, wystąpiło drugie pismo w pół-urzędowe, i bardzo być może że jutro lub pojutrze *Moniteur* także przemówi coś w tym przedmiocie (patrz depesze teleg.) Wiadome są fakta; nie tajno że Porta oskarżając Czarnogórę o wspólnictwo w przytłumionem już obecnie powstaniu Bośnji i Serbji, wystąpiła z skargami przeciw xięciu Danielowi, ale nie chciała pozwolić na porozumienie się z nim swego kommissarza, tylko z warunkiem że xiąże czarnogórski uzna pierwéj jéj lenną zwierzchność; wiadomo także iż Turcja zagraża najściem Czarnogórę i że Austrja nietylko nie powstrzymuje jéj na téj drodze, ale owszem popiera ją. Te usposobienia obudziły uwagę rządu francuzkiego i zdają się podniecać dziś w dość wysokim stopniu jego zajęcie.

Co do Anglji, która od niejakiego czasu jak się zdaje, zgadza się zupełnie w widokach z Austrją co do wszystkich nowych punktów, zapewniając że w tym jednym względzie jeszcze się nie oświadczyła stanowczo. Nie przypisując temu wypadkowi więcéj ważności niż on może mieć istotnie, nie można jednak zaprzeczać, że teraz przynajmniéj obudza on dość żywy interes. Dowiadujemy się

także że Fuad-pasza który spodziewany był we Francji 12go albo nawet 14go b. m., śpieszniéj opuścił Wiedeń zapewnie z powodu naglącéj potrzeby rozwiązania tych trudności i że będzie tu już jutro o godzinie 9téj wieczorem. Depesze otrzymane od ambassady ottomańskiéj, przyśpieszyły przybycie nadzwyczajnego reprezentanta Porty do Paryża. Dodają nawet, że pan Hübner który tylko co przybył do Wiednia, wraca także do Francji jednocześnie z Fuad-paszą. Mówią o otwarciu konferencji na dzień 17ty b. m. jeśli nie prędzéj.

Królowa hollenderska zwiedzała wczoraj Pré Catelan, dokąd poprowadził ją sam Cesarz z licznym orszakiem. Dziś królowa zwiedzała pałac sprawiedliwości. W środę przybędzie do Paryża brat Jéj Kr. Mości Xiąże Wirtemberski. *(I. B.)*

— Wiadomo, że postanowieniem Cesarskiem z dnia 23 lutego 1853 r., zapewnioną została nadzwyczajna nagroda 50,000 fr., która w roku 1857 miała zostać przyznaną autorowi odkrycia, któryby znakomicie rozszerzył ważność użycia stosu Volty w przemyśle i sztuce lekarskiéj. Z raportu senatora i członka akademji francuzkiéj pana Dumas, ogłoszonego w dzisiejszym *Monitorze*, dowiadujemy się, że kommissja wyznaczona do roztrząsania tego konkursu, nie przyznała téj nagrody żadnéj z licznych prac nadesłanych z rozmaitych krajów Europy, przeto termin konkursu zostaje do roku 1863 przedłużony. Jednakże panowie Froment i Duchenne w Boulogne, otrzymali medale zachęty, a ostatni nawet krzyż legji honorowéj, a z zagranicznych uczonych pp. Ruhmkorff i Mittelsdorf, otrzymali publiczną zaszczytną wzmiankę za swoje prace na téj drodze. *(N. P. Z.)*

I N D J E.

Dzienniki podają następujący wyjątek z depeszy przesłanych przez rząd angielski jeneralnemu gubernatorowi Indji wschodnich, z powodu proklamacji ogłaszającéj konfiskatę terrytorjum królestwa Oude, dokument ten został w piątek przedstawiony izbie niższéj.

»Zdaniem naszem jest, że wojna w Oude winna jest w znacznéj części swój charakter ludowy, gwałtownemu sposobowi z jakim nasi urzędnicy zachowali się w znacznéj części téj prowincji, bez względu na to, co znakomici posiadacze tamtejsi przyzwyczajeni byli uważać jako swoje prawa.

Właściciele ziemscy w Indjach tak są przywiązani do gruntów które były posiadłością ich przodków i tak troskliwi o wszystko co ma związek z ich prawami do tego co posiadają, jak właściciele w każdym innym kraju.

Jakiekolwiek mogą być ostatnie zamiary pana gubernatora o których mi nie donosiłeś, proklamacja pańska zdawać się będzie zupełnem pozbawieniem ludności wszelkich nadziei odzyskania tego co każdemu jest najdroższe, podczas kiedy samo wprowadzenie naszéj władzy w miejsce rządu ich krajowego monarchy, naturalnie i tak podniosło przeciw nam wszelkie narodowe uczucia tego ludu.

Według sprawiedliwości, nie możemy zaprzeczać, że ci którzy opierają się naszéj władzy w Oude, znajdują się w zupełnie innych warunkach, jak ci którzy działali podobnie w prowincjach od dawna już zostających pod władzą nowego rządu.

Zrzuciliśmy króla Oude z tronu i opanowaliśmy jego królestwo na mocy traktatu, który następnie został zmodyfikowany przez inny traktat, według którego nie mogliśmy prawnie postępować tak jakeśmy postępowali, byliśmy jednak tego zdania, że ten drugi traktat nie był w swojéj prawomocności, chociaż fakt niezatwierdzenia go w Anglji co do rozporządzeń któremi usprawiedliwiamy się, nie był poprzednio podany do wiadomości króla Oude.

Ten monarcha i jego przodkowie byli niezmiennie wiernemi zobowiązaniom przyjętym względem nas przez traktaty, jakkolwiek może bardzo źle rządzili swemi poddanemi.

Więcéj niż raz wspierali nas w naszych trudnościach i nigdy nie mieliśmy powodu podejrzenia względem nich o jakie bądź nieprzyjacielskie usposobienie dla naszego rządu.

Nagle mieszkańcy tego kraju ujrzeli swego króla uprowadzonego, i wprowadzenie nowego rządu w jego miejsce; w miejsce rządu który chociażby zły, ale przynajmniéj był narodowym. Po téj nagłéj zmianie nastąpiło bezpośrednie wprowadzenie summaryczne administracji fiskalnéj, która w znacznéj części prowincji pozbawiła najznakomitszych właścicieli urzędów, które oni uważali jako swoje przywileje i które przez długi czas dawały ich rodzinom bogactwo, znaczenie i władzę.

Winniśmy przyznać, że w takich okolicznościach, nieprzyjacielskie wypadki które miały miejsce w Oude, mają więcéj charakter sprawiedliwéj wojny, a niżeli powstania, i że lud Oude powinien być traktowany z względami pobłażania nie zaś karany w sposób przechodzący surowością i rozciągłością praw to wszystko co historja zanotowała jako karę naznaczoną zwyciężonemu narodowi.

Inni zdobywcy zwyciężywszy opór, ograniczyli się na ukaraniu małéj liczby winnych a przez szlachetność rozciągnęli przebaczenie na ogół mieszkańców kraju.

Pan postąpiłeś według zupełnie przeciwnéj zasady. Wspomniałeś pan nader szczupłą liczbę osób zasługujących na szczególną łaskę, a dotknąłeś karą która uważana będzie za najwyższy stopień surowości, wielką massę ogółu narodu.

Przekonaniem naszem jest, że zasady dawne od których pan odstąpiłeś, natchnione były daleko wyższą mądrością polityczną niż te, które dyktowało ostatnie rozporządzenie administracji pana jenerała gubernatora.

Pragniemy abyś pan złagodził w praktyce surowość dekretu konfiskaty ogłoszony przeciw właścicielom ziemskim w Oude.

Pragniemy aby władza angielska w Indjach polegała na dobrowolnéj uległości ludu zadowolonego z rządu, a zadowolenia nie można spodziewać się tam, gdzie ogłoszono ogólną konfiskatę.

Rząd nie może utrzymywać się długo przez siłę w kraju, w którym cała ludność stała się nieprzyjaźną przez uczucie doznanéj niesprawiedliwości, a gdyby nawet można było utrzymać się tym sposobem, w każdym razie nie byłoby to pożądanym warunkiem. *(Indep. Belge.)*

P R U S S Y.

Preuss. Corresp. z dnia 8go b. m. ogłasza dziś kilka szczegółów w przedmiocie dochodów celnych Związku niemieckiego. Oto ich treść skrócona: Dochody brutto wynosiły w roku 1857 26,014,819 tal. w opłatach wchodowych i wychodowych, to jest o 439,338 talarów więcéj niż w roku 1856. Najznaczniejsze powiększenie w cłach wchodowych (10 pCt.) znajduje się w Baden w Wielkiem Xięstwie Heskiem i w Oldenburgu, najznaczniejsze zaś zmniejszenie okazało się w Bawarji. W ogóle dochody powiększają się z każdym rokiem, a w roku 1857 są one wyjątkowo znaczniejsze niż zwykle, ponieważ obawiano się właśnie zmniejszenia wskutku niższéj wody w rzekach, stagnacji interessów i przesilenia finansowego. *(Le Nord.)*

DONIESIENIA.

Wolnych Żartów wyszedł zeszyt trzeci i zawiera: medytacje uciśnionego kawalera; głos bociana z nad Horynia do bocianów polskich, korrespondencja wolnych żartów, lekarstwo przeciwko gorączkom tyfoidalnym, wycieczka pana Pędralskiego za granicę, w domu i za domem, obrazek z natury, w dwóch stacjach, korrespondencja wolnych żartów i oppowiedź, wiadomości gospodarskie, czy drabina na kominie przy budynkach wiejskich jest potrzebną, stara szlachta, żywotne kwestje, odpowiedzi na kwestje żywotne zeszytu IIgo, wujaszek całego świata (na ucho czytelnikom), doniesienia, dwa rebusy. — Prenumerować można w expedycji głównéj w xięgarni Henryka Natansona na Krakowskiem-Przedmieściu Nr 442 na 1szem piętrze, jako też we wszystkich xięgarniach i expedycjach pocztowych w kraju i za Granicą. Cena serji jednéj z 6ciu zeszytów złożonéj rs. 1 kop. 80, na poczcie w królestwie rs. 2 kop, 25. W osobnych kopertach do Cessarstwa odtąd już nie rs. 3 jak ogłoszono poprzednio, tylko rs. 2 kop. 75. Osoby odbierające już w kopertach pisma perjodyczne Warszawskie tylko rs. 2 kop. 25 bez żadnéj dopłaty za koperty. (Nr. 231—1).

Xięgarnia i skład nut muzycznych R. **FRIEDLEJN** przy ulicy Senatorskiéj Nr. 460, odebrała następujące nowe kompozycje na fortepian. Dwa mazurki na fortepian przez Teodora Lechetizkiego, dzieło 24 Nr. 1 i 2 kop. 75. Chant du Nord, Airs Russes Aranserits et varies pour le piano par A Goria, op. 88bis Nr. 1, 2 i 3 po rs. 1. Fantaisse des Airs Russes pour le piano par Antoine de Kontski op. 173 rs. 1 kop. 50. (Nr. 220—1).

Ogłasza na mocy plenipotencji urzędowéj przed rejentem Bocheńskim przez Bronisława Rzewuskiego i Xawerę z Rzewuskich Tadeusza Węgleńskiego żonę jako właściciele

DÓBR MYSŁÓW

oraz Sybillę Rzewuską wdowę jako dożywotniczkę udzielonéj, iż dobra te Mysłów w okręgu Żelechowskim Gubernji Lubelskiéj położone, sprzedane będą przez licytacją dobrowolną więcéj dającemu w dniu 23 maja (4 czerwca) 1858 roku o godzinie 5-téj z południa.

Sprzedać się mające dobra składają się z 4 folwarków, i 5 wsi zarobnych, mają rozległości włók 273, (czyli dziesiatyn 4,095), pańszczyzna dość znaczna; budynki w dobrym stanie, wraz z dobrami sprzedaje się aparat gorzelany, dwie młockarnie, sieczkarnie i inny inwentarz martwy, z wyłączeniem żywego.

Licytacja odbędzie się w kancellarji podpisanego pisarza aktowego, każdy za złożeniem vadium rsr. 10,000 do licytacji dopuszczonym być może. Licytacja zacznie się od summy rsr. 90,000. Szczegółowy opis dóbr i inwentarza martwego łącznie sprzedającego się, mappy, wykaz hypoteczny, warunki pod któremi licytacja ta odbędzie się, przejrzeć można w kancellarji mecenasa Karola Thieme pod Nrem 497 lit. a przy ulicy Podwal; na gruncie potrzebnych wiadomości udzieli miejscowy rządca.

Spis dóbr i warunki znajdują się nadto złożone u podpisanego pisarza aktowego. — Pisarz aktowy Królestwa Polskiego *F. Noskowski.* (Nr. 211—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bogusławski Napo. ob. z Sturej wsi nr 603, *Chmielewski* Jul. ob. z Czachowic nr 625, *Czapski* Stan. ob. z Miąsego nr 476, *Godlewski* Ant. ob. z Kamienny nr 613, *Igelstrom* Grzegorz hr. z Petersburga nr 1072, *Kochanowski* Karol ob. z Mianowa nr 625, *Konopnicki* Stan. ob. z Grabiny nr 584. *Lemaire* Karol inżynier z Białegostoku nr 414, *Melechowski* Felix obyw. z Kleszewa nr 586, *Mostowski* Edm. ob. z Windyk nr 585, *Noakowski* Adolf ob. z Żabna nr 625, *Rulikowski* Gabrjel obyw. z Radostowa nr 625, *Rutkowski* Marjan ob. z Spetala nr 570, *Sławiński* Józ. inżynier z Białegostoku nr 414, *Siemiński* Wład. ob. z Żytna nr 414, *Szlubowski* Stan. ob. z Radzynia nr 570, *Gebethner* Gustaw xięgarz z Krakowa nr 925, *Klemann* Katarzyna obyw. z Rzymu nr 391, *Łubieński* Wład. hr. z Pragi Czeskiéj nr 1245, *Woroniecki* Miko. radca stanu z Konstantynopola nr 414, *Wójcicki* Kazim. archiwista senatu z Krakowa nr 487.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Gliński Stan. ob. do Modzel, *Komarnicki* Zyg. ob. do Wymyślińca, *Szczerbiński* Wład. ob. do Kijowa, *Turski* Anastazy ob. do Radomia, *Wolf* Karol ob. do Cielądza, *Woroniecki* Jeremiasz xiążę do Huszlewa, *Wielhorski* Józ. hr. do Fidor.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 29, a statkiem *Płock* osób 39, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica*, osób 22, a z dołu statkiem *Włocławek* osób 40.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 241, wyjechało 265.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 15 Maja 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	75	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	86	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 14 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	15	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	150	45	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	66	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	33	—	—
〃 . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran. 2 M.	80	—	—	—
〃 . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	95	85	—	—
Wrocław . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 50
od listów zastawnych kop. 23%
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Matka.—Prawa męża.—Wieśniak i aktorka.*

D O D A T E K.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 121.)

Spostrzegł to Bohdan i domyślając się przyczyny wziął na siebie inicjatywę, mówiąc:

— Niespodziewany i smutny skład domowych moich interesów zmusza mię prosić Waszą Excellencję o dozwolenie mi udania się w domowe strony.

Senator odetchnął, jakby mu kamień spadł z serca, i rzekł:

— A, chcesz więc mię opuścić? — Żal mi cię bratku, żal prawdziwie — nie łatwo kto ciebie u mnie zastąpi—ale cóż? sam to widzisz. —bo też sam naważyłeś tego piwa. Tak, tak, musimy się rozstać bratku, a ty sam winieneś temu.

— Do żadnego się przecie grzechu przeciw Waszéj Excellencji nie poczuwam.

— Wiem, wiem, że mi byłeś życzliwy i wierny: nie o mnie też tu chodzi. Ale po co ci było bałamucić pewną pannę, wiedząc zwłaszcza, że ona jest trochę w pokrewieństwie z Kleopatrą Terentjewną?

Na to mu Bohdan odpowiedział krótkiem objaśnieniem całéj rzeczy, a w zacnem sercu senatora znalazł usprawiedliwienie. Nie obeszło się przecie bez długiego morału zakończonego wszelako następnemi słowy:

— Byłem sam młodym i większym trzpiotem niż ty bratku. W moich więc oczach grzech twój nie tak ciężki jak go sobie inni chcą wystawić. Spodziewam się że się rzecz ta jakoś zatrze, ale na czas jakiś trzeba żebyś się ztąd oddalił.

— Muszę nawet koniecznie wrócić w domowe strony—rzekł Bohdan.

— Jeżeli tak, więc tem lepiej—bo widzisz przykro mi było tobie to powiedzieć: Ale cię nie oddalam na zawsze — daję tylko urlop na czas nieograniczony, a jak będzie pora: zwokuję cię znowu.

Zrozumiał Bohdan delikatne to wypowiedzenie mu służby, i oświadczył wzajem, że skoro mu interessa pozwolą, poświęci się znowu, tak dobremu panu. Ale jak senator nie miał nadziei rozbroić uprzedzenia swéj żony, przeciw Rackiemu, tak i ten toż nie miał widoku wracać do obecnego obowiązku.

Rozstali się więc ze sobą z czułością. Na zaległą pensją wydano Bohdanowi kartę lecz w naddatku otrzymał od swojego pryncypała kosztowny na pamiątkę podarek. Udał się potem z pożegnaniem do saméj pani, ale go nie przyjęła, a tylko powiedzieć kazała że mu życzy szczęśliwéj podróży. Przypomniał sobie nasz bohater zdanie owe Publiusza.

„Aut amat, aut odit mulier, nil est tertium", (kobieta, albo kocha, albo nienawidzi, trzeciego nie masz).

Bohdan opuścił tegoż dnia dom senatorstwa, że atoli dni kilka jeszcze w Petersburgu zatrzymać się musiał, najął więc sobie razem z Władysławem, skromne w hotelu mieszkanie. Pilnie się oba zajmowali ukończeniem swoich interesów. aby w jednym powozie zabrać się potem mogli, ale jak się najczęściej przytrafia w podobnych okolicznościach, wyjazd ich przeciągnął się do trzech blisko tygodni.

Czytelnicy łatwo sobie wystawiają jakim był stan duszy Rackiego po tem wszystkiem co go tak niespodzianie spotkało. Najsilniejsze nerwy ucierpieć by musiały pod tylu ciosami, on zaś obdarzony był wielką czułością, przystępny wrażeniom. Wyszedł wprawdzie zwycięzko ze srogiej walki z losem i z własnem swem sercem, ale z niej wyszedł (jak nie jeden waleczny żołnierz z boju), cały pokaleczony i zbolały. Starannie ukrywał cierpienia swéj duszy, lecz wzrok przyjaźni jest bystry, a przeto Butrym czytał w jego wnętrzu i wszelkiemi siłami bronił młodego drucha od oblegającéj go melancholji. W tym celu zapraszał wieczorami kilku dobrych znajomych, z pomiędzy petersburskich literatów i artystów, których Bohdan wielce szacował i rad bardzo widywał. W rzeczy samej, swobodne te i przyjemne przy herbacie i sygarach pogadanki, koiły cierpienia młodzieńca, i rozpędzały czarne jego myśli; sen już nawet, po takowych wieczorkach miał daleko spokojniejszy. Do Elizy napisał list długi, ale mu go odesłano nierozpieczętowany.

Nadeszła wreszcie dla naszych przyjaciół pożądana chwila wyjazdu. Wszystko już było do podróży gotowe, a mając nazajutrz rano opuścić stolicę zaprosili wszystkich swoich znajomych na pożegnalny wieczorek. Zebrało się na ich wezwanie, liczniejsze niż dotąd grono, wyjąwszy jednego tylko wesołego biesiadnika, a był to młody malarz G. uczeń akademii sztuk pięknych, zajmujący się dawaniem prywatnych lekcji rysunku a między innemi i pannie Elizie Chodatowskiej. Było już około północy, towarzystwo zasiadało właśnie do kawalerskiéj kolacjiki. gdy wszedł pan G. i spotkany został okrzykiem:— „A, marudniku! gdzieżeś się to bałamucił? U nóg może jakiéj piękności, zapomniałeś o świecie i o towarzyszach; Mieliśmy cię za zgubionego i t. p.

— Przepraszam kochanych gospodarzy (odrzekł gdy się uciszono) że tak późno się stawię, alem już wprzódy był zaproszony na uroczysty wieczór do jednego z tych domów, w których daję lekcje, a ztąd należę niejako do grona domowych. Musiałem tam pójść ale z postanowieniem być takoż i tutaj.

— *Et haec facienda et haec non omittenda*— to jego prawidło,—odezwał się jeden z gości.

— Gdzież ten wieczór, i z powodu jakiéj uroczystości?— zapytał inny,

— U państwa Chodatowskich, z powodu zaręczyn.

— Zaręczyny! Kto, i z kim się zaręczył przerwało kilka razem głosów.

— Panna Eliza Chodatowska z panem Radcą Stanu Spirydonem Afanasjewiczem Michalenko— odpowiedział malarz.

Na te słowa Bohdan zbladł jak chusta, i nóż mu wypadł z ręki. Nikt atoli, oprócz Władysława, nie spostrzegł tego, ponieważ nikt z przybyłych ani się domyślał o uczuciach młodzieńca dla téj panny, ci zaś którzy znali z widzenia Michalenka dziwili się że taki koczkodan zdołał podbić serce młodej dziewczyny. Czyniono sobie też co względu zapytania i uwagi już psychologiczne, moralne już humorystyczne i satyryczne. I tak między innemi zapytał ktoś z młodzieży pana G. w te słowa:

— Proszę cię, powiedz jaki był wyraz na twarzy panny przy wymianie pierścionków!?

— Twarz jej była bez żadnego wyrazu, zimna, spokojna, jeżelim dobrze widział. — odpowie p. G.

— Rachowała może w myśli ile rocznego procentu przynoszą kapitały przyszłego małżonka— wrzucił inny.

— A Michalenko jaką stroił minę? — pytał dalej pierwszy interlokutor.

— Minę z glupia-franta, która mu jest zwyczajna. Zdawał się mówić do swéj narzeczonéj, myślisz że mię za nos wodzić będziesz? możesz się kaducznie omylić.

— Wy się śmiejecie — rzekł najstarszy wiekiem — a mnie oburza podobny frymark małżeński i przyjmuje równą pogardą dla wszystkich autorów tego domowego dramatu.

— W moich oczach najgodniejsza pogardy panna. co się pozwoliła sprzedać jak towar—zauważył jeszcze jeden z gości.

— Naturalnie—odpowie tamten — i na nią też spadną opłakane skutki tej profanacji świętych związków.

— A mnie się zdaje — rzekł ktoś znowu — że i Michalenko w końcu będzie się drapał w głowę i pożałuje głupstwa jakiego się dziś dopuszcza, radząc się tylko swych oczu.

— At, będzie żonkę stroił, karmił łakotkami, woził na spektakle, zaspakajał zachcenia jéj próżności, i będą żyli jak większa liczba małżonków teraźniejszego wieku, w cichej jedno ku drugiemu oziębłości. Jemu chodziło jedynie o to by mieć piękną żonę, jéj zaś bogatego męża; o resztę się nie troszczą, gotowi przyjąć przyszłość jaką im los w tych warunkach przyniesie.

— W każdym razie hańba pannie! — odezwał się najmłodszy z grona.

— Mów raczéj im obojgu—zawołano na to.

— Mówię: hańba pannie! bo ona jest młoda i piękna, przeto niczem nie wymówiona. Michaleńko to monstrum natury, wcielona szkarada.— On więc nie mógłby podnieść się ze swego błota, Ale ta cudnie nadobna Eliza (bom ją widywał) zadaje kłamstwo teorji *piękna*, a tego jak artysta darować jéj nie mogę.

Starożytni trzymali inaczéj o piękności w kobietach — odezwał się jeden z literatów. — Propercjusz naprzykład mówi, że płochość była zawsze przyjaciołką piękności (1).

— Niechżeby jeszcze płochość, ale zaprzedanie się złotemu cielcowi, to prostytucja pokryta pozorem przyzwoitości. — Anatema więc na nią! anatema — wykrzykiwał tamten.

— Anatema! — zawołało potwierdzając kilka głosów.

I Bohdan słyszał to wszystko: trzeba mu było być świadkiem jak strącono z piedestału bożyszcze któremu przed chwilą jeszcze gotów był nieść w ofierze szczęście swojego życia. Widzieć okryte wzgardą imię zapisane na sercu jego ognistemi głoskami miłości! czuć nareszcie że to było słusznie, i że pozostawało mu tylko wstydzić się przed sobą samym płochości z jaką uczynił swój wybór. Niepodobna opisać co się działo w jego wnętrzu, lecz wyraz zgrozy malujący się na twarzy, świadczył iż rozczarowanie acz nader bolesne, było jednak zupełne.

Gdy się rozeszli goście, rzucił się Bohdan w ramiona Władysława i rzewnemi łzami dał folgę zbolałéj swéj duszy. Był to ostatni wylew żalu po stracie lubych marzeń, przebaczona słabość człowiekowi czułego serca. Poznał to Butrym, i nie widział potrzeby reflektować go lub pocieszać. Serdecznym uściśkiem okazał cierpiącemu współczucie, poczem podał mu szklankę chłodzącego napoju i obłożywszy rozpaloną jego głowę, chustką w zimnéj umoczoną wodzie, położył go do łóżka: sam się zaś pilnie zajął pakowaniem rzeczy, aby mogli nazajutrz rano puścić się w podróż. Czuwał potem przez noc prawie całą, i nie oddalił się na spoczynek aż gdy się przekonał że stan gorączkowy Bohdana w sen się spokojny zamienił.

Nadeszła nareszcie godzina wyjazdu; Bohdan jeszcze z bolem głowy ale dostatecznie silny wsiadł do powozu, i obaj przyjaciele puścili się napowrót w domowe strony.

IV.

Świeżość powietrza, szybkość z jaką biegła podróżna kibitka po wybornéj jeszcze w téj porze roku drodze, a nadewszystko towarzystwo miłego przyjaciela, orzeźwiły Bohdana na umyśle i na ciele, Uboższy na majątku, lecz zbogacony doświadczeniem, z przebolałem lecz czystem sercem, nierozpaczał o sobie, owszem, dziękując Bogu za nie opuszczenie go w chwilach ciężkiéj próby, uzbroił się męztwem i silne wziął postanowienie, poczciwą pracą powetować sobie stratę poniesioną skutkiem źle położonego zaufania. Jedno to tylko boleć go nieprzestawało, że ukochana matka zmuszona będzie opuścić dom w którym lat tyle przemieszkała, że na starość dozna niewygód i kłopotów rumacji.

Szóstego dnia podróży przybyli dwaj przyjaciele do Brzozowa. Niecierpliwy ucałować ręce drogiéj swéj rodzicielki, pobiegł Bohdan prosto do zamieszkałéj przez nią części domu i znalazł tam pustki. Przerażony wołał na sługi, i znalazł nareszcie jedną z kobiet, która płacząc opowiedziała mu, że pani Chorążyna od dni kilku przeniosła się na mieszkanie do sąsiadki swojéj pani Mikuckiéj; ponieważ dom wraz z majątkiem należał już do kogoś innego.—„Mianożby wypędzić moją matkę z jej mieszkania?" — zapytał z oburzeniem.

— Tego nie zrobiono —odpowiedziała służąca, ale pani sama nie chciała ani momentu zostać na łasce tego co ją pozbawiał własności, i wolała się ulokować u Mikuckiéj, która ją o to najmocniéj prosiła.

Niezwłocznie tedy Bohdan pojechał do gościnnego domku poczciwéj wdowy, i cały we łzach rzucił się do nóg swéj rodzicielki, nazywając siebie marnotrawnym synem, błagającym odpuszczenia swéj winy.

Chorążyna, podniosła go drżącemi od radości rękami, przytuliła do łona, i okrywając pieszczotami prosiła by się uspokoił:

— Wszystko już dobrze. kochany Bodziu, mówiła. gdy cię zdrowego widzę. szczęśliwam w téj chwili jakbym się na nowo odrodziła: — A co do majątku moje dziecie, Bóg dał, Bóg odebrał, niech imie jego będzie błogosławione!

— Ależ to z mojéj winy!— Skutek to nieostróżnego mego zaufania. Biada mnie!

— Chytry człek zdradził ufność poczciwéj twéj

(1) Formosis levitas semper amica fuit.

duszy, jemu to biada nie tobie, ani mnie któram takoż zaufała zdrajcy; a kiedy on mię starą udurzyć potrafił, cóż dziwnego żeś ty młody nie zdołał uniknąć zręcznych jego sideł. Nie obwiniaj więc siebie, a podzielaj raczéj mą radość.

— Jakżebym się mógł radować, widząc cię pozbawioną mieszkania w domu przechowującym tyle drogich pamiątek!

— Przykro było zapewne rozstawać się z Brzozowem, ale Bóg mi opatrzył u zacnéj méj sąsiadki tak miłe schronienie, tak serdeczną gościnność, żem prędko się pocieszyła, i upewniam cię, tak mi tu dobrze, tak czułem pani Mikucka otacza mię staraniem, że gdybym się nie bała nadużyć jéj gościnności, nie szukałabym innego mieszkania.

— O, niebój się tego droga pani, (zawołała Mikucka ściskając jej kolana) mieszkaj u mnie, a będę szczęśliwa! Ten domek uważaj za swój własny, bo oto nieoszacowany pan Chorążyc, syn pani, tak dobrze jakby mi go darował. Dozwólcie mi szczęścia dowodzić wam mojéj wdzięczności, i rozkazujcie mi jako swéj najobowiązańszéj słudze.

Długobyśmy, i zapewne niepotrzebnie. opisywać musieli całą tę prawdziwie poruszającą scenę. Powiemy tylko że i Butrym miał w niéj nie mały udział, gdy go Bohdan przedstawił matce jak brata, i gdy chorążyna, uwiadomiona o wszystkiem co między niemi zaszło, uściskała go, błogosławiąc i nazywając drugim swoim synem.

Po gospodarskim obiadku. na który pani Mikucka nie szczędziła ani swéj śpiżarni, ani kucharskiego talentu, Władysław odjechał do Wilejki żeby się tam czynnie zająć procederem wytoczonym Walentemu o złamanie warunków i przyjętym obowiązkom postępki, Bohdan zaś spędził dzień ten z matką, i dopiero nazajutrz udał się do folwareczku a raczéj zaścianku który składał teraz całą i jedyną ziemną własność Chorążyny.

Obejrzawszy drobną tę ale wygodnie położoną possesyjkę, powziął myśl podnieść jej wartość potrzebnemi ulepszeniami, a przedewszystkiem porządnie zabudować. Z pieniędzmi w ręku łatwo i prędko projekt swój wykonał, Stanął więc nie wielki ale ładny, wesoły domek drewniany, we wszelkie opatrzony wygódki. przy nim ogródek na prędce, lecz ze smakiem zasadzony, dziedzińczyk z trawnikiem z kląbem i ze zwirowanemi dróżkami, otoczony zgrabnym choć nie kosztownym sztakocikiem, kilka jeszcze gospodarskich budyneczków, między któremi odznaczała się oborka napełniona bydłem wyborowém. Całą tę fabrykę prowadził Bohdan nic o niej nie powiadając swéj matce, którą chciał ucieszyć miłą niespodzianką. Mikucka dochowała święcie sekretu, i wszystko się udało najlepiéj. Kiedy więc w początkach czerwca Chorążyna pięknego dnia letniego, czując się nie źle na zdrowiu, wyjechała w towarzystwie syna i przyjaciółki na przejażdżkę, Bohdan skierował powóz ku onemu dworkowi. Miejsce to było jéj prawie nieznajome, zdziwiła się tedy gdy woźnica wjechał w bramę i stanął przed gankiem, Zapytała dokąd i do kogo ją przywieziono? a Bohdan, odpowiadając że tu znajdzie znajomych, prosił by wysiadła i weszła do domu. W tem drzwi się otworzyły i staruszka, wielce ulubiona jej dawna ochmistrzyni, spotkała ją w progu z chlebem i solą. Chwilę stała zacna Matrona jakby w osłupieniu, nie wiedząc czy to sen czy jawa, aż syn dopiero wytłómaczył że wszystkiego tu ona jest panią. Rozpłakała się wtedy, a były to łzy słodkie, ożywiające, bo je wywołała matczyna miłość. Co się daléj tam działo, i jakie były wykrzykniki radości pani Rackiéj za każdą nową w domu i w całem gospodarstwie niespodziankę, jak się unosiła na widok gładkich mlecznych krówek i podskakujących cieląt, jak Mikucka klaskała w ręce i ściskała na przemian to Chorążynę to Bohdana— wszystkie te szczegóły łatwo sobie i bez naszéj pomocy czytelnicy wyobrażą. Jeden tylko do uzupełnienia obrazu dodać musimy szczegół, a to iż staruszek xiądz pleban był tam obecny, i dzieląc ogólną radość, poświęcił uroczyście całe nowe domostwo i nie ustawał w tej pobożnéj pracy, dopóki wody święconéj starczyło w kocielku. Deliberowano potem przy podwieczorku jakąby téj majętnostce dać nazwę: Bohdan proponował zwać ją Zuzinem (od imienia matki) Chorążyna chciała mianować ją Bohdanowem; xiądz pleban zaś rozstrzygając kwestję zadecydował aby się nazywała Niespodzianką.

Spokojny teraz o ukochaną swą matkę która się czuła zdrową i zupełnie szczęśliwą, odbierając i od Butryma pomyślne co do procederu z Walentym wiadomości, zwrócił Bohdan myśl do dawnéj swéj uczennicy. Zrazu bolesne pamiątki, przewrót majątkowéj sytuacji, a późniéj prowadzone z zapałem urządzenie nowego dla matki mieszkania i gospodarstwa, zajmowały mu głowę i zabierały czas do tego stopnia, że jakoś nie znalazł chwili obszerniéj o sobie do Justysi napisać. Dodajmy iż się przytem wstydził donieść jej o nieszczęśliwym końcu swojego romansu, matce swéj nawet na jéj zapytanie w tym względzie lakoniczną dał odpowiedź, tak świeżą jeszcze i bolesną była w sercu jego blizna, po krwawem zeń wydarciu kolca namiętnéj miłości. Krótko więc i rzadko pisywał do swéj przyjaciołki, dowiadując się o jéj zdrowiu i powodzeniu, i udzielając wiadomości o swéj matce, oraz pobieżnie o swych nieszczęśliwych interesach domowych. W listach upatrywała Justysia jakiś przymus, a ztąd wnioskowała, że Bohdan kochając drugą z zapałem, ostygł w przyjaźni swéj ku niéj, i jedynie przez litość jeszcze się czasem odzywał. Odpowiadała więc na listy jego nie z tą już co dawniej swobodą, a o swém zdrowiu nie wspominała już wcale. W pismach jej przebijała się rezygnacja obok wdzięcznéj pamięci na to co była winną swemu opiekunowi. o przyjaźni zaś ani słowa. Lękała się biedna dziewczyna wydać się z prawdziwem swem uczuciem, a wyraz *przyjaźń* nabiera w ustach dziewczyny wielkiego znaczenia, gdy go ona do młodego używa mężczyzny, Z listów więc Justysi Bohdan pewnego nie mógł wyciągnąć wniosku, aczkolwiek miłość własna kazała mu w nich widzić sens jakiś ukryty.

Tym czasem proceder z Walentym przeszedł przez pierwszą instancję i pomimo zabiegów tego intryganta — pieniacza, dekret w powiatowem ziemstwie zapadły przysądził dla Rackiego znaczną na przeciwnika summę. Od wyroku tego założył Walenty appellację do sądu głównego tejże gubernji, co stało się powodem iż Bohdan udać się musiał do Mińska dla installowania tam plenipotenta, któryby pilnował téj sprawy, a że droga wiodła go przez Radoszkowice, postanowił korzystając z bliskości téj stacji do Latynicz, zboczyć z traktu by nawidzić Justysię i poznać osobiście pannę Bielickę.

Wybrał się tedy Bohdan niebawnie i pojechał naprzód do Wilejki, Zastał tam Władysława, dla którego nowy zaciągnął obowiązek wdzięczności za okazaną w procederze jego światlą i troskliwą pomoc, bez czego możeby się było Walentemu udało wykręcić od odpowiedzialności za niedotrzymanie warunków konwencji. Odwidził i starego mecenasa Szostkiewicza, i ze smutkiem ujrzał do razu całkowity w nim upadek władz moralnych jako też i słabnące siły fizyczne, skutkiem nieszczęsnego zalewania się trunkiem. W rzadkich tylko chwilach odzyskiwał starzec zupełną przytomność i pamięć, a wtenczas dręczyły go zgryzoty sumienia, przeciw którym uciekał się do nabożeństwa połączonego z bigoterją: a gdy to go nie uspakajało, gdy dawne palestranckie grzechy w rozmaitych widziadłach niosły do duszy jego nieustanną o przyszły los jej niepewność i trwogę, rzucał się do najgorszego środka, topiąc w szklance rozum swój i pamięć. W mieszkaniu Szostkiewicza znalazł Bohdan wszystko przewrócone do góry nogami: Izba w któréj niegdyś pracowali aplikanci, stała pustkami, pokój bawialny niegdyś porządnie i czysto utrzymywany, wyglądał dziś jak szynkownia, a sypialnia zabrudzona do obrzydliwości: Wniej znalazł gospodarza w nader zaniedbanéj odzieży siedzącego na pomiętéj pościeli łóżka ze starą gitarą w ręku, z któréj wydobywając drżącemi palcami fałszywe tony, przyśpiewywał sobie:

„Schylam się już do wieczora,
Już ja nie ten com był wczora".

spostrzegłszy Rackiego umilkł i wpatrywał się weń chwilę nim poznał. Dopieroż wyciągając ku niemu rękę rzekł:

— Ba i prawda! a dalibóg toż to ty Bohdanku! a witajże. witaj!—*salve, bis, terque salve*!— Hej, Janku! niecnoto! — a żywo przynieś bo wina!— Rzadki gość, *rara avis*, ba i prawda! *nunc est bibendum*.

Nie chcąc martwić nieszczęśliwego starca (który w tej chwili używał przytomności umysłu) przyjął Bohdan kieliszek. a tamten mówił daléj:

— Wiem już o zdradzie tego łotra Walentego. A któż ci winien przyjacielu ? Ostrzegałem, ukazywałem wilka w baraniéj skórze, a ty na to zatknąłeś sobie uszy, zamknąłeś oczy, i wpadłeś mu w łapy! Ja bo tego paterka znałem od dziecka, a gdyby przyszło nawet sądzić o nim z saméj powierzchowności, powiedziałbym, szubienica, pomnąc na ów napis pod portretem naśladowany z Marcjalisa:

Rudowłosy, kuternoga,
Zezowaty, śniady:
Toć już wielka łaska Boga,
Gdy ten człek bez zdrady (1).

Alboż nie rychtyk taki nasz wielmożny Sowietnik i kawaler Walenty Racki? — No, bierz go kaduk nie pocieszy się swym nabytkiem, Male parta idą do czarta!—Nie trać serca, pracuj, Bóg ci dopomoże..... ale, ale, winienem rzecz ci jedną wytłómaczyć; pisałeś do mnie, ba i prawda, sztafetą *quidem*, żądając pomocy pieniężnéj. Lecz cóż, w złą trafiłeś porę. Byłem chory, *recubans in lecto*, nie mogłem pójść sam do mego skarbczyka, od którego nikomu w świecie nie poruczam klucza. Odpisać nawet nie byłem w stanie dla przeklętéj chiragry, a i głowa nie była coś po temu. Wybacz, a teraz mogę służyć kiedybyś potrzebował.

Bohdan podziękował za dobrą chęć i skrócił wizytę widząc że z dawnego Szostkiewicza, cień już tylko odrażliwy pozostał. Otóż, mówił sobie, do jakiego poniżenia moralnéj swéj istoty doprowadził się człowiek posiadający niegdyś rozum, naukę i talent niepospolity. Znany po całéj Litwie za jednego z najlepszych adwokatów, używany do spraw najważniejszych, zaszczycony powszechnym szacunkiem, stał się dziś skutkiem nieszczęsnego nałogu przedmiotem pogardliwego, li tylko politowania — Tak rozmyślając Bohdan powrócił do siebie, i resztę dnia przepędził z Władysławem, — a następnego ranka zabrawszy potrzebne do procederu papiery, w dalszą puścił się podróż.

Dojeżdżając do Mołodeczny złamała mu się podróżna byczka, po opatrzeniu któréj pokazało się iż reparacja wymagała dni kilku, przez co się znalazł w położeniu wielce nieprzyjemném. Zdecydował się w końcu jechać daléj na pocztowym wózku, a ponieważ dozorca stacji nie mógł zaraz dać mu koni, wypadło tamże przenocować. Niespełna w pół godziny, przyjechał ktoś koczem pocztowemi końmi, i wszedł do izby w któréj Racki zabierał się do wieczornéj herbaty. Był to człek lat około 50, piękny mężczyzna z otwartą, ujmującą fizjognomją. Zapytał grzecznie Dozorcę o konie, a gdy mu ich ten podobnież jak i pierwszemu odmówił, nieznajomy rozlokował się na nocleg. W tem podano herbatę, a Bohdan rzekł do podróżnego.

— Niech mi wolno będzie użyć przywileju służącego podróżującym którzy się trafem spotykają ze sobą na pocztowéj stacji, i prosić pana o przyjęcie szklanki mojéj podróżnéj herbaty.

— Z wdzięcznością przyjmuję dowód ten uprzejmości pańskiej—odrzekł nieznajomy.

Zasiedli tedy społem i popijając przyjemny ten osobliwie w podróży, trunek, rozgadali się o tem i owem ze zwykłą ludziom ukształconym swobodą. Niepytając jeden drugiego o nazwisko, jak to czynić zwykło wielu u nas mniej dyskretnie, przyszli z sobą do znajomości, bo się znać wzajem sobie podobali; a jak wprzód ów jegomość przyjął chętnie ofiarowaną sobie herbatę tak póżniej Racki mu nie odmówił zaproszenia na wieczerzę. Jedzenie było nie osobliwe, jak zwykle na pocztowéj stacji, ale w koczu nieznajomego znalazł się zimny pasztet i butelka dobrego wina. Widać było z podróżnych jego zapasów że człek dostatni, nawykły do konfortu. a lubo z obcych przybywał krajów, znał dobrze Litwę i niewygody jakie się tu w podróży spotykają.

Po wieczerzy dwaj biesiadnicy, dla użycia przyjemnego chłodu, usiedli na ganku, a Bohdan nie mógł się nasłuchać zajmującego opowiadania swego towarzysza o podróżach jego lądowych i morskich. Część nocy przeszła im na miléj gawędce a gdy nadeszły konie, każdy z nich uczuł w sobie chęć podróżowania dalej społem: lecz Bohdanowi nie wypadało z tem się odezwać ów zaś otwarcie i uprzejmie ofiarował mu miejsce w swoim powozie. *(d. c. n.)*

(1) Crine ruber, niger ore, brevis pede, lumine laesus,
Rem magnam praestas, Zoile, si bonus est.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Maja 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.